

## **Tomasz Wiścicki: Trzy najważniejsze wydarzenia w życiu Kościoła w roku 2019**

Dotychczas nasze wewnętrzkościelne spory dotyczyły spraw – mimo wszystko – drugorzędnych: przede wszystkim poglądów politycznych i stylu duszpasterstwa, a więc takich, w których pluralizm był naturalny. Gdy jednak pojawią się (a już się pojawiają, niestety) postulaty zmiany doktryny, głoszone nie z zewnątrz, ale przez ludzi czujących się katolikami – jak wytrzyma to jedność naszego Kościoła? – pisze Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „2019. Ostatni rok dekady”.

Sporządzanie podobnych rankingów może być mylące, jeśli usiłujemy w ten sposób podsumować tak skomplikowaną i wieloraką rzeczywistość jak Kościół. Można przygotować wiele równoważnych zestawień, a każde z nich mówi zapewne więcej o sporządzającym je niż o przedmiocie takiego podsumowania. Z tym zastrzeżeniem odpowiadam na propozycję „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

**Synod o Amazonii**

Wydarzenie to zawdzięcza miejsce w moim prywatnym rankingu w dużej mierze jego wieloznaczności oraz niepewności co do jego skutków. Właściwie z jego oceną należałoby poczekać przynajmniej do ogłoszenia posynodalnej adhortacji papieża Franciszka, zapowiadanej na początek roku 2020, a najlepiej – do ujawnienia się rzeczywistych skutków synodu, czyli wiele lat... Przynaglany przemożną potrzebą podsumowań w cyklu rocznym, ryzykuję komentarz już teraz.

Bezprecedensowy jest już fakt poświęcenia synodu nie Kościołowi powszechnemu, nawet nie na kontynencie, ale – w krainie, owszem, ogromnej i specyficznej, jednak czy naprawdę aż tak odmiennej od innych, by wymagała odrębnego synodu? W końcu Kościół, z definicji powszechny, zмага się z kwestią inkulturacji swego uniwersalnego przesłania jak świat długi i szeroki.

To jednak najmniejszy problem. Propozycje wypracowane na synodzie – jeszcze nie wiadomo, czy zaaprobuje je papież – przewidują wyświęcanie na księży żonatych mężczyzn. I choć mają to być *virii probati*, najlepiej stali diakoni, a propozycja dotyczy (na razie?) jedynie Amazonii, to jednak nie bez racji zauważa się, że akurat tam stałych diakonów brak, a w forsowaniu tej propozycji główną siłą byli biskupi z krajów niemieckojęzycznych, w których postulat rezygnacji z obowiązkowego celibatu księży brzmi wyjątkowo mocno.

Pamiętam oczywiście, że celibat nie jest kwestią doktryny, a historii, i w Kościele już dziś nie brak od niego wyjątków. Jednak w dzisiejszym świecie, owładniętym obsesją na punkcie seksu (i chętnie, acz bezzasadnie projektującym tę manię na Kościół), traktowanym jako

naturalna potrzeba wymagająca zaspokojenia, kompletnie nierozumiejącym sensu jakichkolwiek wyrzeczeń, lansującym kult samorealizacji jako wartości najwyższej – Kościół ze swym staroświeckimi wymaganiami jest czytelnym znakiem nie tyle nawet sprzeciwu, ile rozsądku i trzeźwej wizji natury ludzkiej. Konia z rzędem temu, kto dziś przekona świat, że zniesienie obowiązkowego celibatu nie jest po prostu potwierdzeniem przez Kościół, że rezygnacja z czegoś ważnego i pięknego na rzecz czegoś jeszcze ważniejszego i piękniejszego nie ma w ogóle sensu. Ponadto w historii Kościoła nieraz rozwiązanie przyjmowane z powodów przyziemnych, historycznych – okazywało swój głęboki, dalekosiężny, nieoczekiwany sens. Czy nie jest tak z obowiązkowym celibatem kapłańskim?

*Konia z rzędem temu, kto dziś przekona świat, że zniesienie obowiązkowego celibatu nie jest po prostu potwierdzeniem przez Kościół, że rezygnacja z czegoś ważnego na rzecz czegoś jeszcze ważniejszego nie ma w ogóle sensu*

A co do *viri probati* – czy nie okazywało się nieraz, że tacy mężowie (oraz *uxores probatae...*) nagle, mimo swego „wypróbowania”, porzucają swoje rodziny w pogoni za mirażem nagle odkrytej „miłości swego życia”. A

potem kolejnej, i kolejnej... Chyba wszyscy takich mężów i takie niewiasty znamy, niestety. Czy więc Kościół, pragnąc rozwiązać (realny!) problem, nie sprowadza na siebie kolejnych?

Problem z synodem na tym się nie kończy. Osobliwością w historii Kościoła jest potraktowanie miejscowej bogini Pachamamy, której posążki umieszczono na ołtarzu! Zabieg ten, wraz z ciągiem dalszym (wrzucenie ich do Tybru, wyłowienie, papieskie przeprosiny za ich spostponowanie), wywołał dość powszechną dezorientację. Można się domyślać, że chodziło o docenienie miejscowej kultury, jednak dotychczas misjonarze akurat pogańskie wierzenia religijne odrzucali. Nie oczekuję, by – jak drzewiej bywało – roztrzaskiwano bałwany, a ich szczątki palono lub wrzucano do miejscowej rzeki, jednak takie dowartościowanie południowoamerykańskiej bogini, umieszczonej na ołtarzu, jakoś nie chce mi się zgodzić z pierwszym przykazaniem... Może się mylę – mam jednak prawo (i nie ja jeden) oczekiwać przynajmniej konkretnego i przekonującego wyjaśnienia. Zbyteczne dodawać, że bezskutecznie.

Nie uspokajają mnie słowa jednego z głównych autorytetów synodalnych, biskupa misjonarza, który szczycie się tym, że nikogo nie ochrzcił i ochrzcić nie zamierza... Zaiste osobliwe to rozumienie słów Chrystusa, rozsyłającego apostołów, by głosili Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Chciałbym, by posynodalna adhortacja papieża Franciszka rozwiązała moje wątpliwości. Chciałbym...

**Początek niemieckiej „drogi synodalnej”**

W tej kwestii niejasności jest jeszcze więcej, ale samo rozpoczęcie tej osobliwej procedury oraz jej pierwszy efekt uzasadnia moim zdaniem umieszczenie jej w tegorocznym rankingu. Wolę nie myśleć, co będzie w roku przyszłym...

Kościół za Odrą i Nysą Łużycką zdecydował się na działanie bezprecedensowe. Nie synod, bo ten z definicji obejmuje biskupów, a świeccy mogą na nim pełnić jedynie funkcje pomocnicze, ale nieznaną w dotychczasowej historii Kościoła „droga synodalna”, czyli nie bardzo wiadomo co.

Niestety, chyba wiadomo po co. Pierwszym akordem „drogi” był oficjalny postulat uznania preferencji homoseksualnych za normę. Oznacza to zanegowanie wprost nauczania Kościoła zawartego w Katechizmie.

*Pierwszym akordem „drogi synodalnej” był oficjalny postulat uznania preferencji homoseksualnych za normę. Oznacza to zanegowanie wprost nauczania Kościoła zawartego w Katechizmie*

Kościół w Niemczech i w innych krajach Europy Zachodniej od dawna traktuje nauczanie dość – powiedzmy – lekko, zwłaszcza – cóż za zbieg okoliczności! – w tych sprawach, które najtrudniej

pogodzić z „duchem czasu”, niechętnym stawianiu wymagań. Encyklika *Humanae vitae* jest powszechnie lekceważona, jeśli nie odrzucana

wprost, praktyka indywidualnej spowiedzi (skądinąd tak bliskiej Franciszkowi) praktycznie zanikła, życia dzieci poczętych bronią jedynie nieliczni kościelni radykałowie, pozbawienie wsparcia biskupów. Dostęp do Komunii Świętej dla osób żyjących w cywilnych związkach oraz beztraska interkomunia z protestantami, ważąca sobie lekce odmienne rozumienie Komunii Świętej w obu wyznaniach, są na porządku dziennym.

Jedynie, czego brakowało, to oficjalnej kościelnej sankcji dla tych praktyk. Wygląda na to, że wyruszając w „drogę synodalną” Kościół w Niemczech zamierza dotrzeć do tego właśnie celu. Oznacza to jednoznaczne dążenie do zmiany ugruntowanego nauczania Kościoła katolickiego, zawartego w dokumentach papieskich i Katechizmie.

Stolica Apostolska wyraźnie zastrzegła, że zmiany doktrynalne nie mogą być taką „drogą” wprowadzone. Czy jednak powstrzyma to reformatorów? A jeśli nie – czy papież zdecyduje się jasno i otwarcie temu przeciwstawić?

Przyznam się, że trudno mi o nadzieję w tej kwestii.

Sprawa dotyczy też naszego Kościoła w Polsce. Czy (ewentualna – piszę z nadzieją, choć nieco wbrew sobie) rewolucja po drugiej stronie naszej zachodniej granicy, w kraju tak bardzo z nami powiązanym, może nie mieć wpływu na nasz Kościół?

Dotychczas nasze wewnątrzkościelne spory dotyczyły spraw – mimo wszystko – drugorzędnych: przede wszystkim poglądów politycznych i stylu duszpasterstwa, a więc takich, w których pluralizm był naturalny. Gdy jednak pojawią się (a już się pojawiają, niestety) postulaty zmiany doktryny, głoszone nie z zewnątrz, ale przez ludzi czujących się katolikami – jak wytrzyma to jedność naszego Kościoła? A trudno mieć nadzieję, że takie postulaty nie przedostaną się przez graniczne rzeki, wzmacniając erozję naszej wierności nauczaniu Kościoła.

Nie chodzi tu o sprawy błahe, jak nas przekonuje dzisiejsza mentalność. Za wierność kościelnemu nauczaniu swą krew przelewali, a wielu stronach świata nadal przelewają, niezliczeni męczennicy. To, czego nas uczy Kościół, jest mądre, dobre i piękne. Najmądrzejsze, najlepsze i najpiękniejsze, że się tak nieekumenicznie wyrażę. Naprawdę będzie nam lżej, kiedy to porzucimy? I naprawdę będziemy bliżej Boga?

### **Decyzja papieża Franciszka o beatyfikacji prymasa Wyszyńskiego**

Na koniec – coś *pro domo sua*. Decyzja papieska położyła kres mnożącym się opiniom osób „dobrze poinformowanych”, że z różnych powodów proces beatyfikacyjny się wlecze i dojdzie do końca nieprędko, a może i nigdy. Jednak 7 czerwca będziemy świadkami i uczestnikami wyniesienia Prymasa Tysiąclecia na ołtarze. Wysiłki kard. Nycza przyniosły owoce.

Święci to najlepsza odpowiedź na wszelkie kryzysy i słabości Kościoła. Przypominają nam choćby to, że chrześcijaństwo to nie jest idea, choć obrosło ważnymi ideami, bez których świat wyglądałby stokroć gorzej. Jednak chrześcijaństwo to wiara w osobowego Boga, który wcielił się w człowieka.

*Święci to najlepsza odpowiedź na wszelkie kryzysy i słabości Kościoła. Przypominają nam choćby to, że chrześcijaństwo to nie jest idea, choć obrosło ważnymi ideami, bez których świat wyglądałby stokroć gorzej*

Najlepszym obrazem tego, co najważniejsze w naszej wierze, jest życie świętych. Oczywiście, oni nie załatwiają wszystkiego sami. Dają nam „tylko” szansę. Nie ma takiego dobra, którego nie

bylibyśmy w stanie zmarnować...

Ostatnie lata w naszym kraju obfitują w wielkich świętych: św. Maksymilian, św. Faustyna, św. Jan Paweł II, bł. ks. Jerzy Popiełuszko... Tę listę można ciągnąć bardzo długo. Chyba za rzadko i za słabo sobie to uświadamiamy. Jeszcze trudniej nam tych świętych „zagospodarować”. Za często uznajemy, że beatyfikacja i kanonizacja kończą sprawę. Jest przeciwnie: uznanie świętości to dopiero początek – dla nas, którzy żyjemy.

Nie bardzo wiemy, jak właściwie mamy „korzystać” ze świętych dziś, w XXI wieku – w świecie tak zmienionym w stosunku tego, w którym – tak niedawno! – żyli nasi liczni dwudziestowieczni święci. Nie chodzi więc o to, abyśmy wzdychali o to, by pojawił się kościelny przywódca na miarę prymasa Wyszyńskiego. Jeden już był, całkiem niedawno. Korzystajmy z tego, gdy na ziemi go już nie ma. Osobowości tego kalibru dziś jakoś zdarzają się nieczęsto, a my pożegnaliśmy kolejną, jeszcze potężniejszą, zaledwie czternaście lat temu. Nie domagajmy się nowych cudów – korzystajmy z tych, których byliśmy świadkami.

Program przygotowania do beatyfikacji, przynajmniej ten w Archidiecezji Warszawskiej, każe patrzeć w przyszłość z umiarkowaną nadzieją. Umiarkowaną, bo nawet najpiękniejsze spotkania i msze mogą nie dać owoców, jeśli ich uczestnicy nie wezmą ich do siebie, nie wyciągną wniosków, nie wprowadzą ich we własne życie. Wspomniany program przygotowań obejmuje zarówno sferę duchową, jak i intelektualną, przypominając, że nawet jeśli Prymas nie przepadał za intelektualistami katolickimi, to sam był jednym z nich.

Obyśmy tylko nie popadli w jałową, nieprzekonującą hagiografię w stylu „Dlaczego Prymas Tysiąclecia miał rację zawsze i we wszystkim”. Świętość nie oznacza ani bezgrzeszności, ani nieomyłności. Na szczęście mamy ludzi, którzy potrafią analizować tę postać z szacunkiem należnym jej wielkości, ale niebezkrytycznie. Jednak to każdy z nas, wierzących, musi zadać sobie pytanie: co dzisiaj mówi mi świętość prymasa Wyszyńskiego? Jak może pomóc w mojej osobistej drodze do świętości?

Przy okazji tej beatyfikacji warto zresztą zadać sobie to samo pytanie w odniesieniu do innych postaci niedawno wyniesionych na ołtarze. Wybór mamy spory. Mamy więc kolejną szansę. Nie zmarnujmy tej – i wróćmy do poprzednich.

*Tomasz Wiścicki*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego